

Franciszek ubogich? rzecznikiem

9 maja 2013

Komentarze po ostatnim konklawe dzielą się na pełne zachwyty niekonwencjonalnymi gestami i skromnym wizerunkiem papieża Franciszka i nadziei, że przewietrzy i odnowi on Kurie Rzymską, a być może cały Kościół oraz na te wypominające argentyńskiemu duchownemu oportunizm w okresie krwawej dyktatury wojskowej na przełomie lat 1970. i 1980. Mało kto jednak zwraca uwagę na kontrowersje wiążące się z postawą kardynała Bergoglio w ostatnich latach, a szczególnie z jego opozycją wobec dziedzictwa teologii wyzwolenia i czerpiących z niej lewicowych rządów w Buenos Aires i na całym kontynencie.

Teologia wyzwolenia i teologia indiańska, zostały właściwie wymiecione z Kościoła przez Jana Pawła II i Benedykta XVI (ten drugi odegrał w tym kluczową rolę za czasów pontyfikatu tego pierwszego jako prefekt Kongregacji Nauki Wiary skazując m.in. na milczenie takich teologów – i nota bene swych eks-przyjaciół – jak Brazylijczyk Leonardo Boff) i wyeliminowane niemal z jego oficjalnego życia.

W Ameryce łacińskiej postępowi księża i biskupi byli szykanowani i marginalizowani: Samuel Ruiz, Sergio Méndez Arceo czy Leonidas Proaño mieli szczęście móc zatrzymać swe diecezje. Nikt z nich nie miał najmniejszych szans zostać purpuratem. Mimo to, prądy te nie wymarły, lecz schroniły się w ruchach świeckich i różnej maści organizacjach społeczno-politycznych, które od końca lat 1990. wyniosły do władzy nowe lewicowe rządy na kontynencie. „Zmiany strukturalne”, „wyzwolenie” czy „preferencyjna opcja na rzecz ubogich” o których latynoscy biskupi debatowali na spotkaniach w Medellín (1968) i w Puebla (1979) stały się politycznym predykatem dużej części z nich.

KONSERWATYSTA W KOŚCIELE

Jorge Mario Bergoglio – w latach 1970. młody prowincjał jezuitów – znajdował się na antypodach tych nowych prądów, które dotarły na kontynent wraz z owocami Soboru Watykańskiego II. Podczas gdy na fali posoborowego odnowienia tysiące księży i biskupów w regionie wyruszyło na poszukiwanie Boga w kulturach indiańskich i kulturach ubogich, ten na powrót zaczął go szukać w przedsoborowym integryzmie. W ogóle kościół argentyński niezwykle konserwatywny i tradycyjny, być może nawet najbardziej reakcyjny na kontynencie, stał w opozycji do tej odnowy, poza nielicznymi duszpasterzami, skupionymi np. w Ruchu Kapłanów na Rzecz Trzeciego Świata (MSTM). Gdy 24 marca 1976r. doszło do wojskowego puczu, kościół nie tylko go pobłogosławił, ale i aktywnie poparł troglodytów w mundurach, którzy z elektrycznym pastuchem w ręku wyruszyli na krucjatę w obronie „zachodniej, chrześcijańskiej cywilizacji” przed „wirusami obcych idei”. Niektórzy księża brali udział w machinie eksterminacji eliminującej „zarażonych” – nawet do 30 tys. – inni dawali teologiczno-ideologiczną podkładkę pod ludobójstwo. Rubén Dri, filozof i teolog, były ksiądz i członek MSTM, pisał o tym wręcz jako o głoszeniu „teologii śmierci” [1] (sic!).

Bergoglio sytuował się gdzieś po środku: nie poparł otwarcie dyktatury 1976-1983 (choć jego stosunek do niej był dość niejednoznaczny), lecz nie poparł też tych księży, którzy się jej otwarciu sprzeciwili. Gromił nawet tych, którzy poprzez akces do teologii wyzwolenia „angażowali się w politykę”, choć nieznane są jego potępienia innych, którzy robili to samo, lecz po stronie wojska. Sprzeciwiał się formowaniu comunidades eclesiales de base (CEB) gdzie czytano Pismo w duchu Marksa czy „pedagogiki uciśnionych”; na dźwięk słów „wyzwolenie”, „przemoc strukturalna” czy „uświadomienie” jeżył mu się włos na głowie. Nie tylko prowadził ideologiczną czystkę wśród argentyńskich jezuitów, ale i potrafił wytknąć stojącemu na czele Towarzystwa Jezusowego Pedro Arrupe (1965-1983)

permissywizm co do „infiltracji marksizmu”. Niejasna jest jego rola w zatrzymaniu i uwięzieniu przez wojsko dwóch sympatyzujących z teologią wyzwolenia jezuitów pracujących w stołecznym villas de miseria (slumsach). [2] Adolfo Pérez Esquivel, działacz praw człowieka i laureat Nagrody Nobla z 1980 r., więziony i torturowany przez juntę dziś rozgrzeszył Bergoglio ze związków z nią i powitał z radością jego wybór na stolicę piotrową, ale jeszcze kilka lat temu, w 2005 r., modlił się aby tak się nie stało, podkreślając m.in., że dla niego „praca z biednymi to była kwestia wywrotowców i terrorystów”. [3]

Dziś wybór tego hierarchy, może jawić się jako dogrywka z politycznymi potomkami progresywnych prądów teologicznych. W czasach gdy Jorge Mario Bergoglio był kardynałem i arcybiskupem Buenos Aires znany był ze swojego zaangażowania w politykę, wspierania rozbitej, opozycyjnej peronistowskiej prawicy (w młodości sympatyzował z faszystowską peronistowską Żelazną Gwardią wzorowaną na swym rumuńskim odpowiedniku) i zwalczania rządów lewicowego peronizmu Néstora Kirchnera a potem jego żony Cristiny Fernández de Kirchner, zarzucając im m.in. „pogłębianie nierówności i biedy”, podczas gdy były to pierwsze od dekad rządy, które zrobiły coś pozytywnego nie tylko dla ubogich, ale i dla ogółu Argentyńczyków, angażując się także w proces regionalnej, niezależnej od Waszyngtonu integracji.

Analitycy w regionie zastanawiają się czy to przypadek, że wybór papieża-latynosa następuje właśnie teraz gdy na kontynencie – po okresie dyktatur i neoliberalizmu – dzieje się coś politycznie niezwykle ciekawego i alternatywnego? Co oznaczać będzie to dla prawicy oraz dla zdominowanych przez konserwatystów hierarchii kościelnych, zrzeszonych z lokalnymi oligarchiami i poróżnionych z rządami ludowymi? Czy w aktualnej politycznej koniunkturze gdy rządy progresywne trzymają się mocno papież stanie się sojusznikiem Waszyngtonu w odzyskaniu hegemonii nad kontynentem? A nawet czy odegra on

podobną rolę wobec „Socjalizmu XXI w.” jak Jan Paweł II wobec tego „realnego”?

Jednym z centralnych poligonów w walce o rząd dusz będzie kwestia biedy. Choć podejście Bergoglio do tej problematyki jest, jak podkreśla Michael Löwy, brazylijsko-francuski filozof i specjalista od kościoła, „apolityczne” i głęboko tradycyjne, mieszcząc się w konwencjonalnym spektrum społecznej doktryny kościoła, gdzie biedni są jedynie przedmiotem akcji charytatywnej, a nie podmiotem, który ma szukać swego wyzwolenia i gdzie nie ma miejsca na strukturalno-historyczne parametry biedy, coś co wyróżniało teologię wyzwolenia [4], w dobrym tonie jest dawanie kredytu zaufania nowemu Papieżowi. Tak – w ślad m.in. za Pérezem Esquivalem – uczyniła większość teologów wyzwolenia (Brat Betto, Pedro Casaldáliga, Ivone Gebara czy Boff który podkreśla, że „Franciszek to więcej niż imię, to model kościoła” [5]) a analitycy wolą poczekać by zobaczyć do jakiej tradycji kościoła on ostatecznie nawiąże. [6] Nie mniej jednak polityczna walka o hegemonię już się rozpoczęła (paradoksalnie pod flagą „odpolitycznienia kwestii biedy”): chodzi o to by rzecznikami ubogich nie byli już teraz Lula, Dilma, Fernández de Kirchner, Correa, Morales czy zmarły niedawno Chávez, którzy dzięki swym politykom skutecznie walczyli z biedą, ale Franciszek (oczywiście ruchy społeczne na kontynencie i sami zaangażowani w nie ubodzy tego nie kupią, ale media i świat tak i już właściwie kupiły).

Rubén Dri notuje: „Nigdy nie słyszałem z ust Papieża poparcia dla procesów politycznych w regionie dzięki którym udało się uzyskać ogromne postępy na rzecz sektorów najbardziej potrzebujących np. w Wenezueli, Boliwii czy Ekwadorze. Kwestia jest bardzo niepokojąca: zapewne Bergoglio otwarcie zaaprobowałby te osiągnięcia gdyby nie były produktami nowych politycznych projektów, w których Kościół może brać udział, ale nie nimi kierować. Innymi słowy w jego mniemaniu problem biedy rozwiązuje się podążając za dyrektywami kościoła. Ale

żeby to było możliwe, potrzebna jest klęska ruchów ludowych”.
[7]

GEOPOLITYKA KONKLAWE?

Raúl Zibechi, urugwajski dziennikarz i analityk polityczny dając geopolityczną perspektywę dodaje: „Wybór Papieża-latynosa, może być interpretowany z punktu widzenia geopolityki jako odbicie rosnącej roli wschodzących potęg i konsolidacji roli regionu w świecie. Niemniej jednak nowy pontyfikat wzmocni z pewnością rolę USA w regionie i jest pomyślany jako kij w szprychy integracji regionalnej. Kapitał transnarodowy już dawno obstawia destabilizację Argentyny, cel który podziela Biały Dom. Nowy Papież jest stanie dać argentyńskiej prawicy ludową i instytucjonalną legitymację jakiej nie miała nigdy, w decydującym dla regionu momencie gdy ostatnia inicjatywa Waszyngtonu Alianza del Pacífico (regionalny blok złożony z bliskich mu krajów – Meksyku, Kolumbii, Peru i Chile – pomyślany jako przeciwwaga dla UNASUR czy CELAC – MW) idzie już na dno. Jego pontyfikat nie odbije się tylko w rodzinnym kraju, jest pomyślany, aby odcisnąć swe piętno na całym regionie. W pierwszą podróż Franciszek uda się w lipcu do Brazylii i może się ona przekształcić w regionalny tour. To dobry moment, by przetestować watykańską strategię w historycznym okresie przejścia hegemonicznego”. [8]

Autor: Maciej Wiśniewski

Źródło: [Le Monde diplomatique – edycja polska](#)

PRZYPISY

[1] Rubén Dri, La teología de la muerte, Página/12, 28/12/2010

[2] Patrz szerzej: Emilio Mignone, La iglesia y dictadura, CELS, Buenos Aires 1986, ss. 125, oraz Horacio Verbitsky, El silencio, Buenos Aires 2005, ss. 256, a także Página/12, 17/3/2013 i 21/3/2013

[3] Página/12, 24/3/2013

[4] Le Monde, 15/3/2013

[5] Leonardo Boff, El Papa Francisco llamado a restaurar la Iglesia, Adital, 18/3/2013

[6] Washington Uranga, ¿De qué opción por los pobres habla el papa? Entre la caridad y el cambio estructural, Página/12, 31/3/2013

[7] Rubén Dri, Francisco, el gran político eclesiástico, Miradas al sur, 17/3/2013

[8] W nawiązaniu do analizy Immanuela Wallersteina. Raúl Zibechi, El papa en el patio trasero, ALAI/AMLATINA, 15/3/2013